

lekiej — w kwestii przedmiotów i obiektów swojej pracy; koniecznym jest zwolnienie sejmu od zajmowania się wszystkim, pozostawiając wolną rękę nie komu innemu, jak rządowi, w całym mnóstwie przepisów obowiązujących, a obejmujących, niestety, tak szeroko życie codzienne ludzi, gdy ten, jak powiadam, wzrastający «technicyzm» życia zmusza do uczynienia z ludzi przepisowego mężczyzny, przepisowej kobiety i przepisowego dziecka.

Nie będę przedłużał tej kwestii; zajmuje mnie ona tak silnie, gdyż jest kwestią nie tylko naszą, polską, ale i całego świata i jest może jedną z głównych chorób parlamentaryzmu; wątpię, czy bez uleczenia tej choroby zasada sejmu w ogóle utrzyma się na świecie. Bo wszystko przemawia przeciwko sejmowładztwu w tej dziedzinie, gdy dziedziną istotną sejmu musi być najbardziej może nieokreślona i najbardziej niepoddająca się określeniu dziedzina polityki. Dlatego też sejm i prawnicy dużo nałamać sobie głowy muszą, by linię, rozdzielającą prawa i obowiązki rządu, wykreślić z jednej strony jak najostrzej, aby się ustrzec wpływu polityki na technikę, a z drugiej strony przeciągnąć tę linię demarkacyjną tak, by nie klótnię, a współpracę umieć wprowadzić w nasze życie.

Pozostawiam następną ważną dziedzinę, mianowicie — pracę jedyne suwerena w Polsce — Pana Prezydenta Rzeczypospolitej — do omówienia innym razem.

WYWIAD ŚWIĘCICKIEGO

(13 grudnia 1930 r.)

Piłsudski, po przeprowadzeniu wyborów do ciał ustawodawczych i po zdobyciu w nich większości, postanowił zrzec się swego urzędu Prezesa Rady Ministrów. Dnia 28 listopada 1930 r. na naradzie ministrów zawiadomił on, że ma zamiar podać się do dymisji wtedy, gdy poseł Sławek, desygnowany na premiera przez Prezydenta Mościckiego, sformuje nowy gabinet. Dnia 4 grudnia 1930 r. Prezydent przyjął dymisję rządu Piłsudskiego i zamianował gabinet premiera Sławka. W gabinecie tym Piłsudski zatrzymał tekę Ministerstwa Spraw Wojskowych.

W niżej przytoczonym wywiadzie, udzielonym red. Tadeuszowi Świącickiemu w dniu 13 grudnia 1930 r., Piłsudski wyraża swoją opinię jaka rola w Konstytucji powinna być wyznaczona Prezydentowi Rzeczypospolitej. Nie powinien

on być obciążony techniką pracy rządu, a ma być regulatorem maszyny państwowej, co pociąga za sobą konieczność wyposażenia go w niczym nieskrępowaną władzę w stosunku do rządu i Sejmu.

Wywiad podajemy według «Gazety Polskiej» z dn. 14 grudnia 1930 r.

— *Przychodzę do Pana Marszałka już nie jako do prezesa Rady Ministrów, ale jako do ministra spraw wojskowych. Czy Pan Marszałek jest z tej zmiany zadowolony?*

— *Ja się dziwię panu, że pan tak oryginalne pytania zadaje. Wszedłem bowiem na prezesa gabinetu tylko na pewien czas i dlatego cały ten czas postępowałem zupełnie logicznie, pan zaś nie postępuje logicznie, gdy zamiast pytać o rzecz, dla której pan przyszedł, pyta pan o całkiem inne rzeczy.*

— *Przepraszam, Panie Marszałku, ale sądziłem, że wolno zapytać o sprawę, co do której Pan Marszałek jest odrębnego zdania, niż przeważna część ludzi?*

— *Być może, kochany panie, ale pan powinien byłby znać mnie o tyle, że ja zwykle myślę inaczej, niż przeważnie myślą ludzie. I dlatego wracam do rzeczy. Myślałem o tym, czy prolongować wprost dany tak dawno p. Miedzińskiemu mój wywiad poprzedni, czy też zacząć jakoś inaczej. Jeżeli pan pozwoli — trzymać się będę pierwszej drogi.*

Mówiłem więc p. Miedzińskiemu o trzech sprężynach, jakie istnieją w głównej centrali każdego z państw. Pierwszą sprężyną jest pan Prezydent, drugą rząd, a trzecią są ciała, wybrane i stanowiące część centrali. Obiecałem poprzednikowi pana, że dać mogę swoje zdanie o roli, która w Konstytucji musiała być wyznaczoną panu Prezydentowi. Tak długo o tym w Polsce myślałem, tak długo odrzucałem wszelkie uznane teorie i teoryjki i tak długo szukałem jakiegokolwiek wyjścia z pokoju, zastawionego samymi starymi gratami, że podając swoje przemyślenia pod tym względem i swoje doświadczenia, nie sądzę, bym źle uczynił.

W naszej dotychczasowej Konstytucji ta jej część nadto była robiona «ad hominem», czyli w stosunku do przypuszczalnego kandydata, który uzyskałby niechybną większość, to znaczy personalnie w stosunku do mnie. Zaważyło to na całej Konstytucji, czyniąc z Prezydenta jakąś śmieszna postać, niewytłumaczalną bez tego personalnego ujęcia. Konstytucja nasza zredagowana jest w ten sposób, że wszystkie trzy sprężyny główne państwa nie mogą działać harmonijnie, a muszą stale być z sobą w sporze. Zamiast wyznaczyć możliwie ściśle, co robi Prezydent, co robi rząd, a co robi sejm, zostawiono

wszystko, w s z y s t k o w najlitalniejszym tego słowa znaczeniu — zarówno Prezydentowi, jak i rządowi, jak i sejmowi. Niejasność ta tak się rzuca w oczy, że ten brak podziału pracy stwarza śmieszność dla pana Prezydenta, kłopoty bezpłodne dla pana szefa rządu i wieczne paskudztwo dla pana sejm.

Jeżeli więc chodzi o naprawę Konstytucji, to uderzyć należy nie gdzie indziej, jak w wyszukanie klucza podziału pracy tak, aby ustawiczne wzajemne następowanie sobie na nogi nie miało miejsca, tak, aby każda z tych sprężyn mogła swobodnie działać w przeznaczonych jej dziedzinie. Naturalnie, że ścisłość określeń prawnych w dziedzinie politycznej jest ideałem nie-doścignionym. Im bardziej jednak do ścisłości się dochodzi, tym jest lepiej nie tylko dla zainteresowanych osób, (z wyjątkiem, naturalnie, wszelkich świń i krętaczy, łowiących ryby w mętnej wodzie), ale i dla samej rzeczy, nad którą się pracuje.

Jednym z najprostszych rozstrzygnięć, (najprostszych na pozór) — jest oddanie panu Prezydentowi rządu i złożenie na jego barki pracy rządu, tak, aby on zastąpił właściwie rolę szefa rządu. Nie powiem, aby Konstytucja obecna temu z nadto zawadzała; stwarzała ona tylko bardzo śmieszny i głupi mus rządu nie bezpośrednio, lecz przez kogo innego, przy czym «tym innym» był także jeden człowiek, tak, że ci dwaj ludzie — pan Prezydent, najwyższy przedstawiciel państwa, i szef rządu, — stworzeni byli na to, by jak kule na bilardzie stale o siebie uderzali i stale rozskakiwali się w różne kąty. Nie przypuszczam, ażeby nawet dwaj rodzeni bracia, już nie mówię kochające się małżeństwo, mogło długo wytrzymać w tej dziwnie śmiesznej roli; dzieje się to chyba dla «tertius gaudens», który, jak dotąd, stale miał także pretensje do rządu i rządu.

Zwróć przy tym uwagę, że o bezpośrednich rządach mowy być nie może już chociażby dlatego, że one przy komplikacji życiowej obecnych czasów nie są możliwe dla nikogo, gdyż rządy biegną nie tylko drogą hierarchii służbowej, ale nawet i w pewnej przestrzeni, nie dopuszczającej bezpośredniości. Czasy, gdy pod jaworem siadano, rozciągnąwszy kobierzec dla jednych, dla drugich zaś zostawiając gołą ziemię, gdy pod jaworem sprawiano i sądy, i rządy, dawno minęły; i trudno dziś tęsknić do powrotu do takich dobrych czasów. Gdy się zaś ma do czynienia z trzydziestu milionami ludzi, to taka piękna prawda o bezpośredniości rządów musiałaby zająć dla jednego człowieka półtora wieku życia i to, kto wie, czyby tak długi przeciąg czasu mógł takiemu bezpośredniemu panu wystarczyć. To jest mocno wątpliwe.

Najprostszym sposobem rozstrzygnięcia nazywam go dlatego, że tak myślą najczęściej ludzie, którzy myśleć nie chcą albo nie umieją. I pomimo, że pociągać on może umysł brakiem komplikacyj w konstrukcji, to jednak ten brak komplikacyj nie odpowiada najzupełniej istniejącej komplikacji życia i środków do życia i to tak dalece, iż najprostszym istotnie sposób ten nie jest.

Spróbuję więc podejść do kwestii drogą zupełnie inną, spróbuję iść drogą nieskomplikowanych także cyfr.

Pomiędzy trzema sprężynami państwowej centrali mamy jedną, to jest pana Prezydenta, gdzie jest tylko jeden człowiek; mamy drugą — rząd, gdzie jest ich już czternastu¹⁾, mamy i trzecią — sejm i senat, gdzie liczba ludzi dochodzi do sześciuset²⁾. Gdy zastanowimy się nad tymi liczbami, to łatwo dojdziemy do wniosku, że każda praca taka czy inna inaczej wyglądać musi przy przejściu jej przez Prezydenta, inaczej przy przejściu przez rząd, a jeszcze inaczej przy przejściu przez sejm i senat. Przecież zwykły spacer, gdy jest zrobiony przez jednego człowieka, inną metodą jest robiony, niż wtedy, gdy to robi czternastu ludzi, a już bardzo i bardzo inną, gdy jest czyniony przez kilkuset ludzi. Często bowiem na ulicy zabraknie miejsca dla takiego masowego spaceru i często musiałyby być zatrzymywane tramwaje, bieg aut, chybaby — auta ten tłum trawowały. Pomijam te wszystkie materialne warunki pracy, które wydać się mogą tu znanadto prosto przytaczane, chociaż z nich więcej konsekwencji wypływa, niż to ludzie chcą widzieć. Lecz w psychicznych prawdach system jednego człowieka jest inny, niż system kilkunastu, a już różni się, jak niebo od ziemi, od systemu kilkuset.

I wtedy nie można jednego człowieka obciążać techniką pracy tak dalece, iż jeden człowiek gdyby był nawet olbrzymem, toby temu nie podolał; gdyby nawet żył wieki, to nie potrafiłby tego uczynić. Gdy zaś z metodą pracy indywidualnej jest związany i odpoczynek indywidualny i właśnie taki spacer, to zarówno wzrost musi być odpowiednio zwiększony, jak i długowieczność odpowiednio przedłużona.

Dlatego też pozostawić należy rządowi, który się podzielić na kilkanaście gałęzi może, wszystko to, co jest rządem istotnym, i wszystko to, co jest związane z techniką pracy rządowej, i nie należy Prezydenta, najwyższego ze wszystkich oby-

¹⁾ Gabinet składał się wówczas z 14 ministrów.

²⁾ Sejm składał się z 444 posłów, Senat z 111 senatorów.

wateli państwa, obciążać rzeczami techniki rządzenia, pozostawiając jemu swobodę w innej dziedzinie pracy rządowej.

Już z tego, co powiedziałem, jest, zdaje mi się, widocznym, że tak zwane najprostsze sposoby są, niestety, najczęściej wcale nie prostymi i przeczącymi komplikacji życia; ci, którzy w kierunku jakoby najprostszycy rozstrzygnięć idą, wydają mi się kuropatwami, które, aby nie myśleć, chowają głowy w śnieg, wystawiając resztę ciała na wszystkie uderzenia losu. Maszyna bowiem pracy centralnej jest ciągłą mieszaniną dwóch bardzo trudnych do określenia i ścisłej chemicznej analizy esencji. Jedną z nich jest polityka, drugą zaś jest technika życia i technika pracy. I dlatego tak trudnym jest regulowanie każdej pracy u nas, podobnie, jak trudnym jest do retorty domieszać coś takiego, co burzliwym falom, grożącym jej rozsadzeniem, daje spokój lub, odwrotnie, — podniecie.

Niestety, za często trzeba brać u nas pod uwagę burze w szklance wody.

Niechybnie jednak maszyna, która jest ciągle smarowana tego rodzaju nieokreśloną esencją, psuć się i zgrzytać często musi lub chrypieć i skrzypieć, jak zakaszlany astmatyk. I dlatego, zdaniem moim, rola Prezydenta sprowadzać się musi nie do czego innego, jak do musu regulowania całej maszyny centralnej państwa. Zgadza się to najzupełniej z wielkością roli Prezydenta, dla której równej nie znajdziemy w państwie i dla której każda Konstytucja również wyjątkowe prawa stanowi, gdyż tyczy się ona tylko jednego człowieka, gdyż w rolę tę wchodzi esencje, nie poddające się określeniu lub w dodatku rozmyślnie fałszowane. Praca ta regulowania wydaje mi się o tyle konieczna, że brak tej pracy daje się nadzwyczajnie odczuwać nie tylko u nas, ale i na całym Bożym świecie. Oddawać zaś ją należy nie stronom, lecz człowiekowi, który od stron jest uniezależniony. A to jest możliwe do urzędzenia tylko dla jednego człowieka, nie zaś dla setek, nie dla tysięcy.

Gdy nieraz nad tą kwestią się zastanawiałem, przyszedłem do wniosku, że główną pracą Prezydenta musi być regulowanie najwyższej pracy państwowej, tak, aby ona zbyt wielkich zgrzytów nie miała i by przeszkody, które napotyka, nie były rozwiązywane zanadto jednostronnie, to znaczy, że praca Prezydenta, jako najwyższa, dbać musi o równowagę i harmonię, pomimo wszelkich tarć i nawet walk. Lecz wtedy, gdy ta właśnie rola przypada Prezydentowi, nie może Prezydent być pozbawiony bezpośredniej władzy nad wszystkimi stronami, które dają starcia, brak harmonii i zgrzyty. Nie może zatem Konstytucja nie dać Prezydentowi praw bezpośrednich

w stosunku do każdego z ministrów, tak samo, jak w stosunku do sejmu czy senatu. Niechybnie powiedzą mi, że Prezydent tą władzą jest obdarzony, gdyż wątpić nie należy, że konflikt zdania ministra z Prezydentem kończyć się musi dymisją ministra. Lecz jest to tylko zwyczajowy zwyczaj, ale nie zapisana w Konstytucji możliwość Prezydenta zwolnienia każdego z ministrów, i ta praca musi być oddana pod bezpośrednią władzę, a nie pośrednią, poprzez kogoś. To samo jednak tyczyć się musi i pracy sejmu i senatu, nie tylko w wypadku rozwiązania sejmu, gdyż to nie jest regulowanie pracy i to nie jest codzienne dbanie o to, by maszyna zanadto nie skrzybiała. I gdyby Prezydent miał możność swoje postanowienia w samym porządku pracy sejmu rozkazowo załatwiać, to kto wie, ilu głupstw i ilu nonsensów, z namiętności pochodzących, zdolanoby uniknąć. Dodam, że wstydem by było dla takiej Konstytucji, aby ośmielała się w wypadkach postanowienia Prezydenta w stosunku do poszczególnych ministrów, jak i do sejmu i senatu, żądać jakiegokolwiek kontrasygnaty. Nie wydaje mi się bowiem możliwym stwarzanie jakiejś specjalnej prawdy, związanej z kontrasygnatami, w wypadkach, gdy chodzi jedynie o osobiste rozstrzygnięcie w najwyższych sprawach państwowych.

Nie na to właśnie wybieramy Prezydenta, jedynego człowieka w całym państwie, na którego wkładamy najcięższy obowiązek reprezentowania całości państwa, a nie poszczególnych jego kawałków, nie poszczególnych grup i nie poszczególnych stowarzyszeń, abyśmy mieli prawo w stosunku do niego pracować tak wstrętnie i ohydnie, jak nasze nieczne i nikczemne przyzwyczajenia. Nie na to stawiamy go poza nawias codzienności zjawisk życiowych ze wszystkimi życia drobiazgami, w których tak chętnie nurzamy swoje oblicza i inne części ciała, i nie na to usuwamy go od wszystkiego, co jest brudem życia, sami łapczywie łapy wsuwając wszędzie, gdzie brud, aby nie dać praw zarazem Prezydentowi do spełnienia swej roli pierwszego obywatela Rzeczypospolitej, o czym chętnie i sroki krzyczą. W sprawie więc regulowania maszyny, pracującej ze zgrzytami, w sprawie więc wszystkiego, co jest kryzysem państwowym, mus jest użycia indywidualnych sił jednego człowieka, lecz wara wtedy przeszkadzać jemu w tej wielkiej pracy. Ile razy zastanawiałem się nad tym właśnie rozstrzygnięciem jednej z najważniejszych prawd konstytucyj nowoczesnych państw, tyle razy myśl moja, bezwiednie analityczno-krytyczna, biegła ku próbom takiej właśnie jednostki, pozostawionej w najkrytyczniejszych dla kilkudziesięciu milionów ludzi mo-

mentach samej sobie, pozostawionej bez pomocy w największych i najcięższych wątpliwościach i w bezradnej nieraz chwili, przeklinającej swoje istnienie. Ja należę do ludzi bardziej silnych, powiedziałbym bardzo wyjątkowo obdarzonych siłą charakteru, ale i mocą decyzji, a zajmowałem urząd nie tylko Naczelnika Państwa, ale i Naczelnego Wodza podczas wojny, co — zdaniem moim — znacznie większe presje na duszę wywiera, niż codzienne w porównaniu z wojną tarcia życia politycznego. A jednak, mając tak wyjątkową siłę, przechodziłem wahania tak silne i mocne i tak piekielnie męczące, że wątpię, by inna męka porównałaby się dała z podobną. I wiem dobrze, jak człowiek w takich położeniach szuka jakiegoś oparcia, by chociaż na chwilę odetchnąć, by wiecznie nie być samemu.

Dlatego też zupełnie spokojnie mówiłem sobie, że w tych największych decyzjach, związanych z nieuniknionymi kryzysami państwa, nie wolno nakazywać lub też zaczepiać te czy inne sposoby, których używa Prezydent dla stworzenia w swej głowie jasności sytuacji lub pewności w doborze środków, jest wtedy doprawdy wszystko jedno, gdy komuś pozostawiono decyzję, jakimi drogami człowiek do decyzji dochodzi. Nieraz się śmiałem, znając bezecność sądu mojego plemienia, które takim brakiem decyzji jest piętnowane, gdy szuka jakichś przepisów niemądrych dla załomów duszy ludzkiej, szukającej decyzji. Ja np. latałem, jak dziki, po kilku pokojach, stukając nogami, jak dziki osioł, i nieledwie rzucając się z kułakami na każdego, kto mi w tej chwili przeszkadzał. A będzie mi wtedy jakiś pan przepisywał, że ja się muszę radzić wtedy z jakimś łajdakiem. Inny może zechce w takich wypadkach zajrzeć do kina. I co komu znowu do tego? I jest takich sposobów indywidualnych całe mnóstwo, gdy dusza szuka spokoju i jasności myślenia.

Jakkolwiek jednak patrzylibyśmy na decyzję tych ludzi i na sposoby jej uzyskania, niechybnym wydaje mi się faktem oddanie decyzji we wszystkich kryzysach państwowych w ręce jednego tylko człowieka, który obowiązany jest swoją decyzję przekazać innym do spełnienia. Jest to więc ta wysoka praca regulacyjna całości państwa, która musi być oddana Prezydentowi z pełnym zabezpieczeniem możliwości jej wykonania przez niego i możliwości czynienia tego bez specjalnych przeszkód, robionych mu przez namiętności i zawiści ludzkie. W jakie kto paragrafy to moje żądanie ubierze — jest to mi dość obojętne. Nie staram się nawet myślał pracować nad nimi, lecz czuję, że uczyniłbym bardzo źle w moim własnym

mniemaniu, gdybym tej sprawy nie podniósł, nie starał się jej bronić i publicznie jej nie przedstawiał.

Na zakończenie dodam, że wiązę zawsze całość poruszonych przeze mnie kwestyj z wyborem Prezydenta inną drogą, niż przez sejm i senat, tak, by uczynić i prawnie, i zwyczajowo Prezydenta możliwie od tej strony niezależnym i wybranym zatem inną drogą przez cały kraj. I wtedy niech mi wolno będzie najśmieszniejszą prawdę wypowiedzieć, że zarzuty, pod tym względem czynione, jakoby ta droga oznaczała demagogię — czynione są przez najgłupszych i najdurniejszych demagogów.
